Rok I. № 8. Sosnowiec, niedziela 21 listopada 1926 roku. Cena numeru 20 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy, Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.
Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 0.80.
Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 8.
Telefon redakcji i administracji: 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

Naukowa organizacja wyzysku.

Przemysłowcy nasi są w siódmem niebie z powodu rozpowszechniania się w Polsce naukowej organizacji pracy. Wprowadzanie organizacji napotyka na zrozumiałe ze strony robotników trudności, gdyż system ten wymaga nie tylko możliwie dokładnego wykorzystania sił umysło-umysłowych i fizycznych pracującego, ale ulepszeń technicznych, no i odpowiedniego wynagrodzenia za pracę. Przemysłowcy jednak są zdania, że odrazu wszystkiego zrobić się nie da, zabrali się więc z ogromną gorliwością do wyciskania siódmego potu z robotnika i urzędnika, ale o ulepszeniach technicznych myślą rzadko, a o podniesieniu płac wogóle nie chcą słyszeć. W ten sposób naukowa organizacja pracy, któraby niewątpliwie mogła przynieść ogromną korzyść krajowi całemu, zamieniła się w naukową organizację wyzysku, stosowaną rzekomo w imię postępu i kultury.

Robotnik polski, wycieńczony i — powiedzmy otwarcie — źle zorganizowany, a raczej niezorganizowany wcale, nie ma możności prowadzenia skutecznej walki z wyzyskiem i wpada w coraz większą nędzę. Ostatnie siły wydobywa z siebie, by zwiększyć produkcję i choć w części zadowolnić żarłoczne apetyty przemysłowców, a zarabia przytem zaledwie na opędzenie najprymitywniejszych potrzeb. O odłożeniu jakiegoś grosza na czarną godzinę niema mowy. To też skoro utraci pracę, musi żyć z zapomóg funduszu bezrobocia, a gdy i to źródło się wyczerpie — żyć z jałmużny.

W takiej samej sytuacji znajdują się wszyscy pracownicy umysłowi. Żyją z dnia na dzień i jeżeli potrafią tak gospodarzyć, by z pensji opędzić wydatki od pierwszego do pierwszego, uważają się za szczęśliwych.

Naukowa organizacja pracy, powiększając dochody przemysłowca przez zwiększenie się produkcji, wpływa bezwzględnie na szybkie wyczerpanie sił pracownika. Organizm więc przy wysiłku musi bezwarunkowo być odżywiany intensywniej inaczej bowiem grozi mu powolna, ale pewna śmierć, lub w najlepszym razie niedołęstwo i niezdolność do pracy. Naukowa więc organizacja pracy, wprowadzana częściowo, jak to robią nasi przemysłowcy, jest zbrodnią. Ale ich to niewiele rozczula: wyssawszy wszystkie siły z robotnika, wyrzucają go najzwyklej za bramę, a na jego miejsce znajdują innego, młodego i zdrowego, zrzucając na społeczeństwo ciężar utrzymania ofiar swego wyzysku.

Z taką więc „naukową" organizacją pracy musimy walczyć wszyscy. Nie tylko robotnicy i urzędnicy, lecz całe społeczeństwo, na którego barki—powtarzamy—spada ciężar utrzymywania inwalidów pracy.

Z poprzednich numerów „Expresu Zagłębia" wiemy, jak pracuje i jak jest wynagradzany robotnik w zakładach amerykańskich Forda.

Wysiłek mózgu i mięśni doprowadzony jest tam do możliwych granic. Ale organizm, wycieńczony tym wysiłkiem, zdobywa nowe siły w odpocynku w warunkach idealnych, gdyż każdy pracujący wynagradzany jest odpowiednio, co pozwala mu na zaspokojenie wszystkich potrzeb materjalnych i kulturalnych.

A u nas? Chyba mówić nie potrzeba, bo wszyscy widzimy, co się dzieje. Radość życia jest uczuciem nieznanem. Każdy pracujący narzeka, każdy wzdycha i marzy, by jakoś przeżyć od wypłaty do wypłaty.

(r.)

Upośledzenie b. Kongresówki.

Jak bardzo różni się swym wyglądem b. Kongresówka, jej miasta i wsie, do ziem b. zaboru niemieckiego i austrjackiego — o tem wie każdy i zna przyczynę tej różnicy: moskale nie pozwalali wydawać pieniędzy na drogi, bruki i oświetlenie, a gromadzone przez kasy miejskie podatki na te cele, przechowywali skrzętnie w banku państwa, skąd nigdy już do nas nie wracały. Zatarcie tych zewnętrznych różnic dzielnicowych kosztuje b. Kongresówkę bardzo drogo, ale na to nic poradzić nie można.

Oprócz jednak tego zewnętrznego upośledzenia istnieją inne dziedziny, w których upośledzona ludność b. Kongresówki ma prawo domagać się natychmiastowego równouprawnienia z innemi dzielnicami.

Mamy w tej chwili na myśli nasze szkolnictwo, a zwłaszcza szkolnictwo średnie.

Ludność naprz. b. Galicji nie zna zupełnie szkół średnich prywatnych. W najmniejszem miasteczku jest

jeżeli nie dwa, to przynajmniej jedno gimnazjum, utrzymywane kosztem państwa, a więc z podatków, płaconych przez ludność całej Rzplitej. Tymczasem b. Kongresówka szkół państwowych średnich posiada znikomą ilość. Dość powiedzieć, że w Warszawie, miljonowej stolicy państwa, jest zaledwie 6 gimnazjów państwowych męskich i tyleż żeńskich. Z tej liczby na przedmieście praskie, które ludnością równa się Krakowowi, przypada dwa gimnazja państwowe: męskie jedno i jedno żeńskie!

To też ludność b. Kongresówki płacąc podatki państwowe narówni z innemi dzielnicami zmuszona jest utrzymywać dodatkowo setki szkół średnich prywatnych, utrzymujących się z opłat, ściąganych od rodziców, przeważnie biednych, gdyż gimnazja państwowe zapchane są prawie zawsze młodzieżą ze sfer zamożniejszych.

Prawda, rząd zwraca urzędnikom część opłat szkolnych, ale stosowane są przy tem takie ograniczenia i szykany, że gdyby tylko urzędnicy państwowi byli należycie uposażeni, niejeden zrzekłby się chętnie tej „zapomogi" na kształcenie dzieci. Tysiące, ba! dziesiątki tysięcy rodzin pracowników instytucji prywatnych przemysłowych, handlowych i t. p. oraz rodzin robotniczych, chcąc kształcić dzieci, muszą od ust sobie odejmować, by opłacić b. drogą naukę w szkole prywatnej.

Ludność więc b. Kongresówki na oświatę płaci podatki 2, a może i więcej razy niż ludność b. zaboru austrjackiego i w dodatku ciężar utrzymania szkół średnich obarcza ludzi, obarczonych rodziną, a więc będących w najcięższych warunkach materjalnych.

Pomijamy przytem to segregowanie rządowe szkół prywatnych na dobre, gorsze, złe i najgorsze, z których jednak ludność zmuszona jest korzystać, za jednakową prawie we wszystkich opłatą, choć z góry wie, że ukończenie danej szkoły nie daje dziecku tych praw, jakie daje szkoła państwowa.

O tem upośledzeniu b. Kongresówki nikt jakoś dotąd nie pomyślał. Posłowie, tak skrzętnie niby opiekujący się nami i nieraz tak skwapliwie załatwiający sprawy jednostek, nie zwrócili również uwagi na tę niesłychaną niesprawiedliwość, na ten wyzysk ludności b. Kongresówki i zmuszanie jej do ponoszenia niepomiernych ciężarów na utrzymnnie szkół, które w innych dzielnicach utrzymuje państwo.

Może skromny nasz głos wydobędzie na jaw tę bolączkę ludności b. Kongresówki i skłoni rząd do zajęcia się tą sprawą. Byłby to piękny objaw zacierania śladów dzielnicowości, które z winy sejmu często, miast się zacierać, pogłębiane są jeszcze bardziej.

Bardzobyśmy byli radzi, gdyby w poruszonej przez nas sprawie zabrali na łamach „Expresu Zagłębia" ludzie, znający bliżej te stosunki.

Red.

CZYJA WINA?

Na tle odbytych w d. 14 b. m. wyborów gminnych na Śląsku cała prasa polska zamieszcza artykuły, mające rzekomo wyjaśnić przyczynę klęski polaków. Ponieważ pism bezpartyjnych, mogących bezstronnie sprawę to oswietlić, nie mamy, każde więc z pism przypisuje katastrofalny wynik wyborów swym przeciwnikom politycznym. Winni więc są: poprzednik obecnego wojewody Bilski, wojewoda obecny Grażyński, Korfanty, endecy, pepesowcy, chadecy, związek naprawy Rzplitej i t. p. O ile każde z tych pism oddzielnie jest w błędzie, o tyle wszystkie razem mają zupełną rację: winni są wszyscy, a najwięcej ci, którzy krzyczą najgłośniej.

Klęska polaków przygotowana była oddawna i to zarówno przez władze, jak i przez partje. Władze rządowe popierały wyraźnie niemców w myśl głoszonego przez „Polonję" Korfantego hasła: „nie drażnić!" Pozwolono więc na zbrodniczą działalność volksbundu, która doprowadziła do zwiększenia liczby szkół niemieckich kosztem szkolnictwa polskiego, tolerowano wybryki pedagogów niemieckich i t. p.

Urzędnicy, którym dotąd jeszcze nie wpojono konieczności równego traktowania obywateli bez względu na wygląd zewnętrzny, przyczynili się również niemało do klęski, lud bowiem śląski przyglądał się z prawdziwem zgorszeniem wyróżnianiu burżujów niemieckich i traktowaniu przez nogę tych, co pracą swą wzbogacili przybyszów — niemców, a przywiązaniem do wiary i języka spowodowali połączenie się Śląska z Macierzą.

Nie tylko zresztą ślązacy gorszyli się tem, gdyż cała Polska ze zdumieniem spoglądała na dziwny objaw: który tylko z ministrów, czy innych dygnitarzy państwowych przyjeżdżał na Śląsk, najczęściej na rewizję z powodu nadużyć przemysłowców, zawsze zwąchał się z niemcami i otrzymywał posadę dobrze płatną, by później na rzecz swych chlebodawców wyzyskiwać swe stosunki, znajomości i wpływy warszawskie.

Korfanty, ten „bohater narodowy", p. Wolny, marszałek sejmu bronili, jeden w prasie, drugi jako adwokat, przemysłowców niemieckich, oskarżonych o oszustwa.

Żaden z przyjeżdżających na Śląsk dygnitarzy państwowych nie „poniżył się" do tego stopnia, żeby zamiast bankietu z szampanem, urządzonego przez przemysłowców niemców, spędził choć chwilę w gronie rdzennie polskich obywateli — ludzi pracy.

Czyż to nie mogło zniechęcać i odstręczać od państwa tych, co, będąc prawymi synami Polski, widzieli na każdym kroku wyróżnianie wroga i swoje poniżenie? Odpowiedzcie na to pp. Kiedronie et tutti quanti.

— — —

A teraz przejdźmy do walk partyjnych, które rozbiły obóz polski, gotując zwycięstwo niemcom.

Walki te istniały zawsze, ale dopiero przed dwoma laty dosięgły szczytu. Prasa narodowo-demokratyczna, enperowska i pepesowska rozpoczęły nagankę na Korfantego za jego stanowisko w sprawie nadużyć podatkowych w przemyśle śląskim. Korfanty wyszedł z tej walki czarny, jak sam lucyper. Bronił się nie sądownie, lecz wylewaniem pomyj na przeciwników, do których wiele z tych brudów przylgnęło na dobre. I po takich strasznych zarzutach i oskarżeniach zobopólnych, naraz ni z tego, ni z owego — zgoda. Buzi z dubeltówki i... razem, młodzi przyjaciele!

Lud śląski to przecież lud kulturalny. Słucha, patrzy, słyszy i widzi i wyciąga odpowiednie wnioski.

Ten lud widział, że nigdy nikt w tych walkach nie występował dla dobra państwa, lecz wszyscy walczyli o wpływy i dobro partji. Bo jakże wytłumaczyć sobie podobne zjawisko.

Związek powstańców śląskich, jeżeli robił nadużycia, to od chwili swego powstania. Korfanty jednak milczał, aż do chwili, gdy członkowie związku wykryli nadużycia przemysłowców. Wówczas dopiero — huzia na nich!

Jacyś tam posłowie z lewicy sejmu śląskiego pobudowali sobie wille. Prawica widziała przecież jak się to budowało, urządzało, wiedziała skąd szły środki na to, ale sza! Nikt tej sprawy nie poruszał do czasu, gdy uznano, że w walce partyjnej nadeszła chwila do wygrania tego atutu. I zaczyna się wymyślanie od złodziei...

Lud śląski widział to i wyciągał wnioski. A gdy nadeszła chwila wyborów, wielu z nich manifestując swą pogardę dla przywódców partyjnych i przy presji z innej strony oddało swe głosy na wiekowych ciemiężycieli Śląska.

— — —

„Il. Kurjer Krakowski", porównywając procent głosów polskich, oddanych przy wyborach do gmin, z głosami polskiemi podczas plebiscytu, z radością konstatuje przyrost głosów polskich i twierdzi, że prasa nieopatrznie wyniki wyborów uważa za klęskę.

Jest to strusi system chowania głowy w piasek przed niebezpieczeństwem. Boć przecie wiemy, że na plebiscyt niemcy sprowadzili setki tysięcy emigrantów z G. Śląska, których tam dziś niema. Niema też wielu tysięcy niemców, którzy wyjechali do Niemiec po przyłączeniu Śląska do Polski, a na ich miejsce przybyło bardzo wielu urzędników polaków. Zwycięstwo więc polaków powinno wyrażać się stosunkiem nieco innym, niż 57,14:42,56.

W pierwszym zaś rzędzie chodziło o zwycięstwo w Katowicach, stolicy Śląska, gdzie mimo przyłączenia czysto polskich przedmieść, niemcy odnieśli zwycięstwo i w swoje ręce przejmą gospodarkę. Jak na tem sprawa polska ucierpi — wiemy chyba wszyscy.

Idem.

Feljetonik.

Mowa radnego m. Osłowa, przygotowana na powitanie ministra

Panie tego... panie ministrze!
— Kiedy w roku 1870 pirsza brygada ciągła się z ziemi kieleckiej z koniem na tego.. na kasztance (panie Szklankoski! podpowiadaj pan do cholery! Od czegoś pan sekretarz?) — to my wszyscy radowalim się i szlim naprzeciw z pirszą brygadą na ustach. Kobiety i dzieci naszego miasta szli za naszym ślakiem tyż!

Panie burmi... tego — panie ministrze!

I kiedy Korfanty ciągnoł się (gdzie on się to ciągnoł? — p. Szklankoski...) z ziemi górnośląski według plebiscytowego głosowania — to i my, mieszkańcy całego Osłowa, się ciągli tyż bez żadnego kónia i bez kasztanki. Płakalim i dawalim na głosowanie, aby ten naród wyzwolić (z czego to — panie Szklankowski?) aha—aha —z megehonji niemieckiego trubogeneratora.

O, jak wielką była dla nas i wszystkich tu pana ministra, witających mieszkańców naszego staroświeckiego miasta — ta chwila, kiedy Polska oswobodziła nareszcie z tych wszystkich akcji, selekcj, opcji, elekcji, rezurekcji, erekcji i korupcji miesiąca maja wstąpiła na droge naszej substancji, sapanie Szklank.. to jest tego — panie ministrze!

Z ustą na pieśniach... to jest — chciałem powiedzieć—z pieśnią na ustach krzyczelim z radości oswobodzenia trzeciego mostu na Kierbedziu, aż do Wilanówka, het za Warszawą przy Berwedelu. Powywieszalim wszystkie śtandary na wirzch, że powiewały ponad trony i kóminy naszygo magistratu i mojej kamienicy.

Sklepy i restaracje zamknięte były do cimnej nocy listopadowej, choć był to maj. Wszyscy pamiętamy ten moment dziejów stosunki... (panie Szklankowski, co idzie po stosunkach?) Więc — dziejów stosunki na sanacje przeciw akcji na erekcje i wszystkie redukcje. Przez co rada miejska uchwaliła wszystkie rządowe podatki w stosunkach... (cholera z tych stosunków wyliźć ni mogę!)

Panie ministrze!

Zebralimy się tu wszyscy na stosunek przywitania pana chlebem i solą, za które miasto spłaci podatkiem w indentyczności przysłowia „co jest — to nie jest zapisane w Kasowy rejestr skarbowych stosunków.

Tyś, wysoki panie ministrze, z gleby polskiej do włoskiej... to jest — chciałem powiedzieć — z ziemi polskiej powstał i wiesz, jak nasze podmiejskie gronta rodzą i kiedy zaczęła się sanacja, to pola te były pełne zbożem rozmaitem, pozłacanych pszenicą, pośrebrzanych żydem. Od tej pory stalimy się wszyscy braćmi w stosunkach sobie pomocni z czerwonym sztandarem w ręcach i ustach. A wtedy nastał raj: skarb nasz i budżet naszego miasta wyklarnerował się. Wszyscy my wyszlim na barykady i cała większość i cała mniejszość młoty w dłoń chycilim (panie Szklankoski, co pan — do cholery — skamieniał, czy co?) i kulim broń, na oswobodzenie sulejkowskiego berwedelu.

Panie berwe... to jest... tego — panie ministrze!

Jesteśmy wszyscy zdrowi i wysanacjowani na czysto, bo od miesiąca maja nikt z nas nie chorował na chorobę św. Witosa, to jest na wilanowską padaczkę w stosunku dymisji. Otóż i względem kultury miasto nasze posunęło się dużo naprzód w czytelnictwie. Od pirszego czerwca wszystki radne czytają „Robotnika" „Kurjer Polarny" i „Zagłos prawdy". Słonina i schab troche jest droższy, bo w okolicy brakło wieprzków, które wywożone są dla opcji, selekcji i erekcji na sanacjową generację do Czechosłowacji z tej — jako wyżej rzekłem racji.

Ja już skończyłem na szlus. (Panie Szklankowski, nie stój pan jak ta — małpa, tylko zawiń powitalny chleb i sól w jaki papier dla pana ministra; tylko nie w „Dwugroszówkę!")

Kar. Lin.

KRONIKA.

Od wydawnictwa.

Przyjaciół naszego pisma prosimy bardzo o jednanie nam nowych abonentów, byśmy w czasie najbliższym mogli wydawać „Expres Zagłębia" codziennie.

Pp. członków P.Z.P.H.P. prosimy uprzejmie o wpłacenie prenumeraty za listopad (80 gr.) za pośrednictwem Związku, co będzie zarówno dla nich, jak i dla nas najdogodniej.

Nowe stronnictwo.

Arystokracja polska wraz z przemysłowcami zakłada nowe stronnictwo prawicowe, w którym obok książąt i hrabiów znajdzie się pewna ilość obywateli wyznania mojżeszowego z pośród fabrykantów łódzkich. Jak słyszelimy, do tej nowej partji zamierza wstąpić kilku potentatów finansowych z Zagłębia.

Monarchiści górą...

Organizacja monarchistyczna rozwija bardzo energiczną działalność na terenie województwa kieleckiego. W ostatnich czasach organizacja ta urządziła w kilkunastu miejscowościach wiece pod gołem niebem, przyczem w kilku wsiach mówcy, występujący z ramienia „Wyzwolenia" zmuszeni byli do wycofania się z wieców. Ta tęsknota za królem jest b. charakterystyczna dla wsi polskiej.

Pomoc żywnościowa dla bezrobotnych.

W większych skupieniach bezrobotni, zarejestrowani w PUPP, a niepobierający zapomóg i nie zatrudnieni na robotach publicznych i zakwalifikowani przez władze komunalne otrzymają na zimę: samotni korzec ziemniaków i 5 kg. mąki żytniej; małe rodziny (3—4 osoby) dwa korce ziemniaków i 10 kg. mąki, a rodziny większe (5 i więcej osób) 3 korce ziemniaków i 20 kg. mąki żytniej. Pomoc opałowa będzie uregulowana później.

Płace robotnicze muszą być podniesione.

W kilku większych fabrykach żelaznych i hutach Zagłębia robotnicy zażądali 10-cio procentowej podwyżki zarobków, a więc takiej samej, jakiej zażądać mają górnicy. Przypuszczamy, że żądania te wobec stałe

wzrastającej drożyzny zostaną niezwłocznie uwzględnione zwłaszcza wobec doskonałej konjunktury w przemyśle.

Okropne stosunki.

Nasi przemysłowcy i producenci rolni mają doskonały system obdzierania konsumenta, kalkulują bowiem swe ceny w sposób wysoce oryginalny, który możemy śmiało nazwać łajdackim.

System ten polega na dociąganiu cen w kraju do cen zagranicznych, jeżeli zagranicą są ceny wyższe, lub też do ściągania z nas „strat", ponoszonych przy wywozie zagranicę, jeżeli tam ceny spadają.

Płacimy więc za chleb, ziemniaki, masło, jaja, mleko i mięso tyle, ile płacą kraje przemysłowe, które muszą sprowadzać płody rolnicze i musimy dopłacać za „straty", ponoszone przy wywozie cukru, naczyń emaljowanych i bardzo wielu innych wyrobów i wytworów miejscowych.

Czy w takich warunkach można żyć i pracować spokojnie?

I dogódź tu komu...

Wszyscy pamiętamy, jaki ogromny alarm podniesiono w całej Rzplitej z powodu wzrostu przywozu z zagranicy w r. 1924. Odbywały się wiece, zebrania, odczyty, na których mówcy i prelegenci wskazywali niebezpieczeństwo, grożące naszemu gospodarstwu narodowemu, jeżeli nie zmniejszy się przywóz. I oto w roku 1926 przywóz w porównaniu z r. 1925-ym zmniejszył się więcej, niż o połowę. P. poseł Głąbiński to zmniejszenie przywozu nazywa w swem przemówieniu sejmowem „osłabieniem naszej siły nabywczej..." No więc jak ostatecznie do stu piorunów: przywozić czy nie przywozić z zagranicy?

A może to tylko zwrot krasomówczy, by wsadzić pikę rządowi?

Powrót wiosny.

Fijołki kwitną po raz wtóry, pączki drzew i krzewów zaczynają pękać, ukazując miłe zielone zawiązki listków, poziomki po lasach wzkazują chęć obdarzenia nas po raz wtóry przepysznym owocem. W niektórych miejscowościach wiśnie i kasztany okryły się kwieciem. Powrót wiosny, czy przewrót we wszechświecie?

A na drugiej półkuli w Ameryce północnej mrozy: w Nowym Yorku 20 stopni, w Chicago 10.

Zwierciadło „Tabu" w „Pipidówce świerkowej".

Pod takim tytułem wydał w Sosnowcu swój obrazek satyryczny autor, przybrawszy sobie pseudonim Juljan Oset. Obrazek ten poświęcony jest towarzystwu artystyczno-literackiemu w Sosnowcu „w dowód pamięci". Od takiego dowodu pamięci niejeden się z gniewu skręci, gdyż o panu Oście nikt nie powie, że gryzie sercem... W zwierciadełku p. Osta dojrzeć można kilka popularnych w Zagłębiu postaci, skarykaturowanych, czy skatowanych moralnie.

Cytować wyjątków nie będziemy, gdyż przezorny autor wydrukował na jednej z kart, że „wszystkie prawa autorskie, wydawnicze i reprodukcyjne, prawnie są zastrzeżone".

Zboże rumuńskie zaleje Polskę.

Młynarze kaliscy, zaopatrujący w mąkę znaczną część byłej kongresówki i poznańskiego otrzymali pierwsze transporty zboża rumuńskiego, które nadeszły drogą na Lwów. Sprowadzenie większych transportów zboża rumuńskiego stało się niezbędne wobec stałego wzrostu cen zboża krajowego. Rumuńskie zboże jest znacznie tańsze od krajowego, tak, że w najbliższym czasie transporty tego zboża mogą opanować cały rynek krajowy.

Konferencja z pracownikami państwowymi.

Dowiadujemy się, że konferencja, projektowana przez komitet ekonomiczny rady ministrów dla kontaktu ze sferami pracowniczemi, na wzór tych, jakie miały miejsce z przedstawicielami sfer gospodarczych, odbędzie się dn. 21 b. m.

W konferencji wezmą udział przedstawiciele centrali związków klasowych, centralna komisja związków zawodowych pracowników państwow., centralna organizacja związków pracowników umysłowych, zjednoczenie zawodowe polskie i inne.

Według narazie ustalonego porządku konferencji, będą wygłoszone referaty na temat: 1) polityka gospodarcza z punktu widzenia interesów pracowniczych i robotniczych, przyczem w punkcie tym będą uwzględnione budżety domowe, organizacja pracy, walka z drożyzną, ankiety; 2) najważniejsze postulaty w zakresie świadczeń socjalnych i ustawodawstwa socjalnego.

100.000 zł. kary grozi węglarzom.

Ogłoszono rozporządzenie prezydenta Rzplitej w sprawie regulowania kolejowych transportów węgla, koksu i brykietów węglowych. Zarządzenie to, wchodzące w życie z dniem ogłoszenia, ustanawia co następuje:

W zależności od potrzeb gospodarczych minister komunikacji ustala plan i kolejność transportów kolejowych, koksu i brykietów węglowych, przeznaczonych zarówno na rynek wewnętrzny, jak i zagranicę, wydaje właściwe zarządzenia i kontroluje ich wykonanie.

Kopalnie węgla, wytwórnie brykietów węglowych i koksu obowiązane są na żądanie ministra komunikacji udzielić mu wszelkich informacyj co do pojemności własnych składów węglowych i zużycia opału. Za niestosowanie się do tego będą nakładane na winnych grzywny w wysokości 100.000 zł., niezależnie zaś od tego, minister komunikacji ma prawo ograniczenia, lub zupełnego wstrzymania dostawy wagonów na okres 10-dniowy. Ukaranemu grzywną przysługuje w ciągu dwóch tygodni od dnia doręczenia orzeczenia prawo żądania przekazania sprawy do rozstrzygnięcia właściwemu sądowi okręgowemu.

Zamówienia zagraniczne w polskich hutach.

Huty żelazne, zwłaszcza górnośląskie, otrzymały znaczne zamówienia zagraniczne i krajowe; ostatnie pochodzą w wielkiej części od rządu.

Pomimo dobrej konjunktury huty żelazne dawniej zredukowanych pracowników nie brzyjęły tak, że przy obecnej załodze mają zapewnioną pracę na przynajmniej 6 miesięcy.

Przemysł hutniczy otrzymał razem zamówienie ministerstwa komunikacji na około 17 tys. ton. szyn kolejowych i 4 tys. ton akcesorji.

Z odbiorców zagranicznych wymienić należy: Amerykę Południową, Chiny, kraje bałtyckie etc.

Rewizja rezerw zbożewych w Krakowie i Zagłębiu Dąbrowskiem.

W związku z akcją, podjętą przez rząd w sprawie tworzenia rezerw zbożowych przez związki komunalne i spółdzielcze, w końcu b. tygodnia wyjedzie do Krakowa delegat M. S. W. radca St. Szwalbe, który zbada na miejscu stan prac w dziedzinie tworzenia rezerw zbożowych w m. Krakowie i Zagłębiu Dąbrowskiem. W Krakowie zbadana będzie również z udziałem delegata świeżo wybudowana przez magistrat krakowski piekarnia mechaniczna.

Z SĄDÓW.

Złodziejska gospodarka w monopolu tytuniowym.

W dniu 17 b. m. sąd apelacyjny w Warszawie przystąpił do rozpoznania olbrzymiej sprawy tytuniowo-monopolowej w Łodzi, gdzie miejscowa fabryka produkująca miesięcznie 65 tys. kilogramów tytuniu, oraz 80 miljonów papierosów, wydawała towar spleśniały, lichy, niemożliwy do palenia i w złym gatunku.

Pozatem, stwierdzono nadużycia oraz kradzieże, polegające na tem, że od jesieni 1923 r. do kwietnia 1925 r. urzędnicy, oraz kontrolerzy masowo wynosili papierosy i tytuń z fabryki w walizkach i pod ubraniem; kilkakrotne rewizje ze strony dyrekcji monopolu tytuniowego w Warszawie nie dawały żadnego rezultatu.

KOLOMAN MIKSZATH.

Złota bulla niewiast.

W dalekim kraju rządziła niegdyś piękna królowa Myrta, która doszła do wniosku, że wszyscy mężczyźni są źli a podstępni, i, ażeby uchronić przed nimi kobiety, wydała „złotą bullę niewiast", na mocy której każda uwiedziona dziewczyna miała prawo zmusić uwodziciela do poślubienia jej, a gdyby jeszcze srożej pragnęła go ukarać — kat kładł kres jego życiu.

Kobiety żyły więc spokojnie, wesele następowało po weselu, a królowa Myrta była dumna ze swej ustawy.

Pewnego poranku w sali przyjęć królowej zjawiły się dwie dziewoje — jedna czarnowłosa, o jasnych orlich oczach i ruchomych nozdrzach, druga złocista i niebieskooka.

— Co was tu sprowadza? — spytała królowa, wchodząc do sali, w której na ścianie wisiał miecz katowski, a na stole leżały wianuszki ślubne.

— Pewien rycerz mnie rozkochał, królowo — powiedziała czarnowłosa, a oczy jej zabłysły.

— I mnie także, królowo — szepnęła złocista, opuściwszy główkę.

— Jak się nazywasz?—zwróciła się królowa do ciemnej.

— Arota, córka bogatego kupca.

— A któż cię usidlał?

— Rycerz Bolus, kapitan gwardji.

Jasnowłosa dziewczyna drgnęła.

— A któż ty jesteś?

— Delma córka właściciela okrętów.

— Kogo oskarżarz?

— Kapitana gwardji, Bolusa.

Teraz drgnęła Arota i krew zabarwiła jej policzki.

— Co, Bolus, kapitan mojej gwardji? — krzyknęła królowa drżącemi z gniewu usty.—Dwie zbałamucił odrazu? Jeszcze nie było w mym państwie tak nieobyczajnego człowieka. Kacie! Wszedł kat w czerwonej szacie, oczekujący zawsze w przedpokoju rozkazów królowej.

— Idź i sprowadź nam kapitana Bolusa.

Po krótkiej chwili wszedł Bolus.

Był to barczysty, dobrze odżywiony młodzieniec z łysawą głową, bynajmniej nie uwodzicielskiej powierzchowności.

— Czy wiesz, o co cię oskarżają?

— Wiem, królewska mości!

— Czy to prawda?

— Powiedziałem, że wiem — a więc to prawda.

Królowa Myrta nie posiadała się ze złości, i rzekła, zwrócona do dziewcząt:

— Znacie prawo, które obowiązuje w mym państwie i które przewiduje dwojakie zadość uczynienie pokrzywdzonym. Cóż wybieracie?

— Niech mnie poślubi — odparła Delma.

— Niech zginie! — krzyknęła Arota.

Królowa przeraziła się. Zrozumiała, jakie zagmatwanie mogło tu powstać i że niewieścia bulla, która wsławiła szeroko jej imię i wysunęła ją na czoło władców świata może doprowadzić do popełnienia głupstwa, sławę królowej obrócić we wzgardę, zaś piedestał jej mądrości skruszyć w proch.

— Dziewczęta — odezwała się zmieszana — przypadek ten doprowadza mnie do rozpaczy Nie zdarzył się jeszcze, aby dwie kobiety w tej samej godzinie tego samego mężczyznę o to samo obwiniały przestępstwo. Ty, Delmo, chciałaś zostać jego żoną, a ty, Aroto, pragniesz jego śmierci — i obie macie jednakie prawo do swych życzeń...

— Tak jest, królowo!—rzekł kanclerz królowej, który towarzyszył Myrcie, dzierżąc Złotą Bullę, na pergaminie złotemi wyrytą zgłoskami.

— Gdy każę zabić Bolusa, nie mogę go dać Delmie za męża — gdy dam go Delmie, nie wypełnię życzeń Aroty. Jest jedyne wyjście, dzięki któremu ustawa będzie uratowana — jeśli obie zgodzicie się na jedno życzenie. Istotnie, wypadek to nie bywały!

— Nie, królowo, ja żądam jego krwi — rzuciła zdecydowanie Arota.

Królowa Myrta zniżyła się do prośby:

— Weź przykład z Delmy. Spójrz, jakie łagodne i dobrotliwe ma ona serduszko. Kobiecie przystoi być przebaczającą. Przytem miej też mnie na uwadze. Uczyniłabyś mnie nieszczęśliwą, gdybym nie mogła postąpić w myśl ustawy. Aroto — bądź wspaniałomyślna!

Arota walczyła chwilę ze sobą, wreszcie rzekła:

— Niech i tak będzie, przychylam się do życzenia Delmy.

Królowa odetchnęła pełną piersią, ale nagle zasępiło się znowuż jej oblicze i zauważyła:

— Toć mamy nowy szkopuł! Wcale nie pomyślałam o tem! Przecież Bolus nie może poślubić obydwóch dziewcząt!

Zadumała się i tak rzekła Bolusowi:

— Wybieraj! To wyjście jedyne.

Bolus przypatrzył się ukradkiem dziewczętom. Oddanie i serdecznie patrzała smukła Delma — wyzywająco stała dumna płomienna Arota.

Wahał się chwilę, ale wnet rozstrzygnął:

— Wybieram Arotę, królewska mości!

Arota potrząsnęła triumfująco czarnemi lokami, a oczy jej zapałały, jak pochodnie.

— Ty podły niewdzięczniku! — zgrzytnęła Delma. — Królowo, żądam jego śmierci!

Królowa sama była zdumiona wyborem rycerza, który wzgardził tą, co mu życie uratowała — i rzekła:

— Człowiek ten zasługuje naprawdę na śmierć, a ponieważ Delma żąda teraz również tej kary, tak jak ty, Aroto, bo jedynie na moje prośby ułaskawiłaś go — niech umiera. Kacie spełnij swój obowiązek!

Ale Arota z rozpaczą zawołała:

— Wstrzymaj się, królowo! Powołuję się na ustawę! Niepozwalam na ścięcie Bolusa gdyż chcę go mieć za męża.

Królowa pobladła.

— Czyście oszalały, kobiety? Czy też ja oszalałam chcąc was chronić przed mężczyznami, kiedy to ich raczej należałoby przed waszą chronić zmiennością. Hej, kanclerzu! Podrzyj „złotą bullę niewieścią" i rzuć skrawki na wiatr!

Kanclerz koronny wypełnił, jak mu zleciła królowa, i odtąd mężczyźni mogą już na całym świecie postępować z kobietami, jak im się podoba.

Dopiero, gdy wpłynęła skarga właścicieli hurtowni łódzkich, wszczęto prawidłowe śledztwo, uwięziono cały szereg urzędników z dyrektorem Tadeuszem Wronką i wicedyrektorem Marjanem Koldą na czele.

Po długotrwałem śledztwie wszystkich winowajców nadużyć osądził sąd okręgowy łódzki, do którego prokuratorja generalna zgłosiła powództwo cywilne o straty skarbu państwa na sumę 1.738.009 złotych.

Sąd skazał: Wronkę i M. Koldę — po 6 lat ciężkiego więzienia, Świerczyńskiego, Podgórskiego i Krajewskiego— po 5 lat ciężkiego więzienia, Dulewicza, Wdowiaka, Bejma, Górskiego i W. Koldę —po 4 lata ciężkiego więzienia; Ziąbka — na 3 lata domu poprawy.

Od tego wyroku odwołali się wszyscy skazani do sądu apelacyjnego w Warszawie, w międzyczasie zaś, nie doczekawszy się wyroku drugiej instancji, zmarł Ziąbek.

Powództwo cywilne na rzecz skarbu państwa zasądził sąd okręgowy solidarnie od wszystkich oskarżonych w kwocie 415.000 złotych.

Sprawa nadużyć w marynarce.

Z przebiegu rozprawy w sądzie wojskowym w Warszawie dowiadujemy się rzeczy wprost potwornych. Gospodarka w marynarce polskiej oparta była na „zaufaniu“: wszyscy podpisywali protokuły przyjęcia dostaw, asygnacje, zamówienia na niewidzianego i „na nieczytanego“. W takich warunkach okradanie skarbu mogło trwać lata.

Ów Bartoszewicz, o którym już dziś można powiedzieć, że jest łotrem z pod ciemnej gwiazdy, kumającym się z dostawcami tej samej, co i on wartości, oskarżony został przez więźnia politycznego Wiktora Riumszyna, przebywającego w więzieniu siedleckiem, o to, że był on agitatorem bolszewickim!...

Sąd zajmie się zbadaniem szczegółowem tego zarzutu. Brat Bartoszewicza, który obecnie służy w marynarce polskiej, jak się okazuje również, służył we flocie bolszewickiej!

A oto treść listu nadesłanego przez Riumszyna do sądu wojskowego za pośrednictwem urzędu prokuratorskiego w Siedlcach:

„W lutym r. 1918, będąc przy sztabie Murawjewa — dowódcy zbrojnych sił operujących przeciwko niemcom, zostałem — pisze — Riumszyn — wydelegowany do Sewastopola, celem sformowania pieszej brygady w marynarce floty czarnomorskiej.

Znalazłszy się w Sewastopolu i zachodząc często do „Centraflotu“ dla informowania się o liczebności załóg poszczególnych statków, pewnego dnia w gabinecie naczelnika spotkałem się z osobnikiem, który prezentował się jako Bartoszewicz, oficer marynarki floty Bałtyckiej, mieszkaniec Petersburga, narodowości polskiej.

Przyjechał tu—jak mówił—z listami polecającemi z „Rewkom-Sowieta Republiki“.

Na jednem z posiedzeń znany mi już później Bartoszewicz był delegowany, z powodu katastrofalnego stanu dywizjonu kontrtorpedowców—dla sprawdzenia materjału palnego w Batumie, skomunikowania się z bolszewizującemi częściami kaukaskiejjarmji i udzielenia tajnych instrukcyj dla torpedowca „Hadżi-Bej“ i „Kalabrja“, kursujących przy kaukaskich brzegach.

Na ten cel Bartoszewicz otrzymał około 300 tysięcy rubli carskich.

Okazało się jednak, że Bartoszewicz, zaopatrzony w taką solidną gotówkę, uznał za właściwe i pożyteczne... zwiać, nie dopełniwszy danego mu zlecenia...

Wszelki ślad po nim zaginął i poszukiwania wyniku nie dały.

Po wzięciu Krymu przez niemców, spotkałem znów Bartoszewicza w towarzystwie oficerów niemieckiej (!) marynarki.

Było to w hotelu Kista w Sewastopolu!

Obawiając się denuncjacji ze strony Bartoszewicza — kończy swój list Riumszyn—dałem mu spokój.

Jeszcze raz natknąłem się później na Bartoszewicza w Noworyjsku, gdy byłem już w armji Denikina i wiele rzeczy słyszałem o Bartoszewiczu, ponieważ jednak pochodziły od osób trzecich, mniej mi znanych, nie przywiązywałem do nich wagi.

Dając w końcu dokładny rysopis Bartoszewicza z charakterystycznym jego nosem i podłużną twarzą, piszący dodaje, że B. jest ożeniony z rosjanką i że wyczytawszy obecnie w gazetach o nadużyciach B-icza, czuje się w obowiązku zameldować o tem sądowi.

Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI, Będzin, Plac 3-go Maja 4. — Telefon 84.